DZIENNIK ZACHODNI junior

Nasza 7

Gimnazjum nr7
ul.Marii Dąbrowskiej 10
41-103, Siemianowice Śląskie

Numer 14 12/13

WWW.JUNIORMEDIA.PL

ORGANIZATOR PROJEKTU GRUPA WYDAWNICZA polskapresse

PARTNER Fundacja Orange

JUBILEUSZ

Dnia 2 grudnia 2013r. Szkoła Podstawowa nr 4 obchodziła 50 – lecie swojego istnienia, natomiast Gimnazjum nr 7 odnotowało swoje 10 - lecie. Jubileusze nie były jedynym powodem do świętowania. Gimnazjum nr 7 Uchwałą Rady Miasta otrzymało imię Antoniego Halora oraz sztandar ufundowany przez Radę Rodziców. Sztandar został odznaczony Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Śląskiego.

NAJPIĘKNIEJSZY PREZENT.

Już niedługo Święta Bożego Narodzenia, dlatego chciałam przybliżyć postać, którą niektórzy kojarzą z postacią w czerwonym ubraniu, czerwonej czapeczce z pomponem. Nic bardziej mylnego święty Mikołaj był biskupem, na głowie nosił mitrę, a w ręku miał pastorał. Został wychowany według chrześcijańskich wartości i był wrażliwy na ludzką biedę. Żył w czasach, gdy ludzie walczyli o pieniądze i własne przyjemności, bardzo podobnie jak my dziś. Zabiegani i zajęci własnymi potrzebami i problemami zapominamy o innych, często biedniejszych od nas. Św. Mikołaj obdarowywał biednych prezentami i to sprawiało mu wiele radości. Niektóre dzieci na pewno mówią, że nie ma św. Mikołaja, a prezenty podrzucają nam rodzice. Listy do Mikołaja to też niezła "ściema", może i tak, gdyż nasz Święty jest w niebie, co nie znaczy, że nie ma tutaj swoich zastępców w postaci naszych rodziców, dziadków i innych ludzi dobrej woli.
Myślę, że niektóre dzieci nie dostają prezentów, bo rodziców po prostu nie stać na nie, cieszą się Świętami inaczej.
W książce Beaty Andrzejczuk pt. "Opowieść o najpiękniejszym prezencie" chłopiec pomaga pakować rodzicom prezenty dla biednych sąsiadów i podrzuca je pod drzwi, czekając w ukryciu na radość obdarowanych dzieci. Porównuje tą radość z najpiękniejszym prezentem świątecznym. Książka daje nam do myślenia.
Ja postanowiłam że zrobię prezent dla kogoś biedniejszego.
A TY ……? Czy też zrobisz coś od siebie dla innych pamiętając o tym, że przyjemniej jest dawać niż brać?
Chcę Was zachęcić do zrobienia prezentu dla jakiejś ubogiej rodziny lub dziecka. Zapukajmy do drzwi, w których może czeka ktoś smutny, samotny i dajmy im trochę radości. Zachęcam również do pozostania anonimowym świętym Mikołajem, bo tu nie chodzi o nas, tylko o dzieci które nie mają już nadziei na jakikolwiek prezent. Moim najpiękniejszym prezentem będzie uśmiech osoby, którą obdaruję. Ten uśmiech tylko sobie wyobrażę, bo zrobię to anonimowo. Pamiętajmy, że Święta to wyjątkowy czas, ale tuż obok nas są ludzie którzy potrzebują pomocy nie tylko w Święta.

ŻYCZĘ WSZYSTKIM NAJPIĘKNIEJSZEGO PREZENTU.

MISZELKA…….

„List do przyjaciółki”

Siedziałam właśnie nad lekcjami z geografii. Nie mogłam się na niczym skupić, bo przez cały dzień byłam rozdrażniona i zmęczona. To się właśnie nazywa „jesienna depresja”. Kiedy tak błądziłam myślami (wcale nie wokół ruchu obiegowego Ziemi!), przypomniałam sobie o Madzi. List - to jest dopiero myśl! Już dawno nosiłam się z zamiarem napisania kolejnej opowieści o mojej szkole, bo Magda powiedziała, że chciałaby dowiedzieć się czegoś więcej. Prędko wyciągnęłam papeterię. Chwilkę pomyślałam, a potem zaczęłam:

Siemianowice Śląskie, 02.12.2013r.

Droga Madziu!

Postanowiłam napisać do Ciebie, ponieważ od rana humor mi nie dopisuje i tęsknię za Tobą. Poza tym z pewnością chciałabyś usłyszeć o wszystkich moich szkolnych newsach.

Przede wszystkim pięknie obchodzone było w naszym gimnazjum Święto Odzyskania Niepodległości. Już w piątek, 8 listopada odbyła się uroczysta akademia. Gimnazjaliści wykonywali patriotyczne pieśni, m.in.: „Warszawiankę” i „Rotę”, a piątoklasiści recytowali wiersze. 11 listopada wielu uczniów naszego gimnazjum ruszyło na paradę z okazji wyżej wymienionego święta, z kotylionami na piersiach. Wyglądało to przepięknie.

Nieco później, bo 25 listopada, w szkole świętowaliśmy „Dzień Misia”, obchodzony podobno w całej Europie. Uczniowie przynosili wówczas mnóstwo pluszaków, najczęściej właśnie misiów. Te najpierw miały stanąć na wystawie, a następnie zostały przekazane do Domu Dziecka. Pomagamy także zwierzętom ze schroniska, zbierając dla nich karmę.

Nasza szkoła uczestniczy nawet w akcji „Góra Grosza”. Najpierw przynieśliśmy do klasy słoik, który opisaliśmy i zrobiliśmy z niego naszą „skarbonkę”. Przez następne dni uczniowie przynosili mnóstwo drobnych grosików i wypełniali słoik. Uzbierała się z tego nawet pewna sumka.

Dzisiaj zaś, tj. 2 grudnia, Zespół Szkół nr 4 obchodził niemałą rocznicę. Przede wszystkim szkoła podstawowa świętowała jubileuszowe 50 lat. Gimnazjum, młodsze od podstawówki, działające już od dziesięciu lat, także miało powody do radości. Uchwalona już 26 września decyzja, dziś została niejako potwierdzona oficjalnym nadaniem gimnazjum imienia sławnego reżysera, Antoniego Halora. Cała szkolna społeczność udała się najpierw do kościoła na mszę świętą, po czym delegacje z poszczególnych klas ruszyły do Parku Tradycji. Tam, prócz pracowników szkoły i uczniów byli także inni znamienici goście, m.in. żona oraz syn naszego patrona. Właśnie podczas tej uroczystości gimnazjum oficjalnie otrzymało imię oraz swój sztandar. Wszyscy serdecznie gratulowali naszej pani Dyrektor. Później nastąpiła część artystyczna, kiedy klasy 2a gimnazjum oraz klasa 4 szkoły podstawowej prezentowały różne śląskie (i nie tylko) tańce. W ich wykonaniu bardzo spodobały mi się krakowiak i trojak. Potem, wraz z małym chórkiem uczniowskim, kilkoro nauczycieli śpiewali „Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy”. Nasi wychowawcy zakończyli akademię wykonaniem wyjątkowo oryginalnej aranżacji popularnego utworu z filmu „Czterdziestolatek” („Pięćdziesiąt lat minęło...” itd.).

Do domu wróciłam nawet zadowolona, ale kiedy spojrzałam na książki, od razu opuścił mnie humor. A na domiar złego, za oknem szybko zrobiło się ciemno. Ech, nic, tylko wypatrywać zimy i bielutkiego puchu, który już powinien leżeć na ziemi. Odliczam już dni do świąt.

Muszę wracać do lekcji. Serdecznie Cię pozdrawiam, skreślając w kalendarzu kolejny dzień. Obiecuję, że będę pisać częściej (a przynajmniej się postaram), a tymczasem z niecierpliwością czekam na Twoją odpowiedź!

Marysia

Kiedy skończyłam, poczułam się znacznie lepiej. Nawet na geografię spojrzałam łaskawszym okiem. Dobrze jest mieć przyjaciółkę - nie ma co!

Szkoła Podstawowa nr 4 50 lat Gimnazjum nr 7

x x

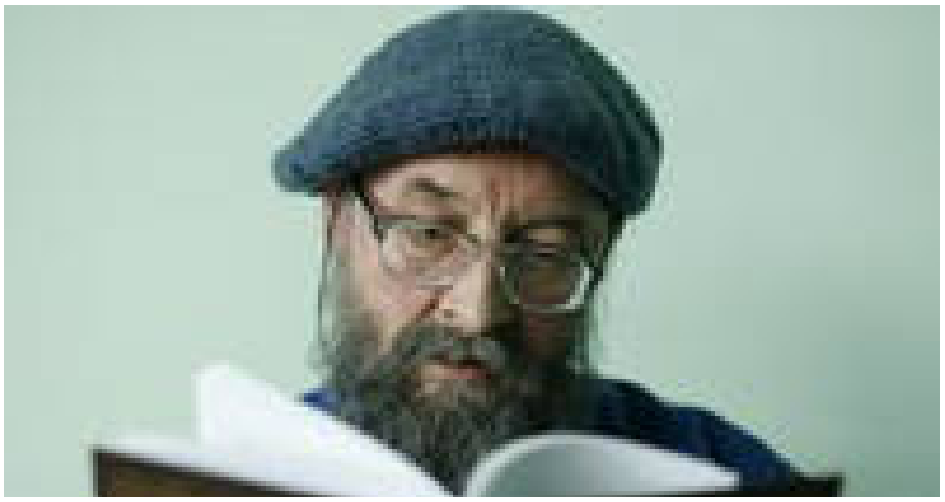

Katarzyna Winkler: Swięta Bożego Narodzenia

Adaś z niecierpliwością oczekiwał białych płatków spadających z nieba. Dorośli nazywali to śniegiem. Odkąd tylko pamiętał, nigdy nie potrafił pojąć, skąd wzięła się ta nazwa. Adasiowi zawsze 'śnieg" kojarzył się z puchem, takim mięciutkim i bardzo przyciągającym. Kiedy był małym chłopczykiem, wbiegł w ów puch myśląc, że będzie on ciepły. Okazało się jednak, że śnieg jest zimny i strasznie nietrwały. Nie lubił go, choć zawsze z drżącym sercem na niego czekał. Wiedział bowiem, że gdy na ziemię zaczną spadać zimne płatki, za chwilę będą święta Bożego Narodzenia. Ta nazwa też wydawała mu się dość niejasna. Nie wiedział, kim był "Boże" i dlaczego jego urodziny trzeba obchodzić. Adasiowi święta zawsze kojarzyły się z prezentami.

Któregoś dnia Adaś obudził się dość wcześnie. Spojrzał w okno. Było biało, co oznaczało, że zbliża się ten dzień. Wybiegł ze swojego pokoju i udał się do kuchni, gdzie wisiał kalendarz. Chłopiec przebiegł wzrokiem wszystkie cyferki na kalendarzu, szukających tych oznaczonych na czerwono. Było iść dość dużo, ale łatwo wydedukował, że święta będą wtedy, kiedy czerwone liczby nie są jedna pod drugą, tylko w ciągu liczb. Adaś nie potrafił jeszcze dobrze liczyć, więc tylko mógł się domyślać, ile dni pozostało jeszcze do urodzin tego pana. Usłyszał nagle za sobą szelest. Silne ręce objęły go, po czym posadziły sobie na karku.

- Jeszcze tydzień - odezwał się tata.
- To długo? - zapytał Adaś.
- Nie, to bardzo krótko.

Tata postawił w końcu swojego syna na ziemi i wyszedł z kuchni.Adaś nigdy do końca nie pojął idei Świąt Bożego Narodzenia. Wiedział jedynie tyle, że wtedy dostaje się prezenty, a ludzie są dla siebie mili. Odkąd sięgał pamięcią zawsze spotykali się u babci, która przygotowywała dużo różnych dań. Była tam nawet ta ohydna ryba, której smak zawsze wspominał ze wstrętem. Lubił ten dzień. Każdy chodził wtedy jakoś dziwnie podekscytowany. Nikt z nikim się nie kłócił. Było to dla niego coś nowego. Rodzice zawsze się kłócili, a gdy siadali do stołu byli dla siebie życzliwi i jakby zupełnie odmienieni. Adaś też starał się być dobry, wiedział, że tylko w ten sposób dostanie upragnione prezenty. Na nie czekał najbardziej. Jego rodzina nie była duża, liczyła tylko siedem osób i chociaż Adaś potrafił liczyć do dziesięciu, zawsze łapał się na tym, że chyba jednak coś robi źle. Co roku na stole zawsze jest osiem talerzy. W końcu jednak stwierdził, że to babcia nie potrafi liczyć, bo jeden talerz zawsze zostawał wolny, co oznaczało, że liczba członków rodziny zgadzała się. Upragnione święta nadeszły niespodziewanie szybko. Jak zawsze rano, pierwsze co zrobił to pobiegł do kuchni, słyszał tam już jakieś dźwięki. Niczym ninja przemknął się między pokojami, a potem niezauważony wszedł do kuchni. Mama kroiła chleb, zauważył, że jest jakaś smutna. Nie chciał przyjmować nawet do wiadomości tego, że rodzice mogliby się pokłócić w tak ważny dla wszystkich dzień. A wiedział bardzo dobrze, że gdy mama jest smutna, to pokłóciła się z tatą.

- O Adaś! Chodź, będziesz jeść - powiedziała mama, po czym położyła na stole talerz z kanapkami.

Chłopiec nie był głodny. Zły nastrój jego rodziców często źle odbijał się na nim. Kłótnie były złe, szczególnie między osobami, które się kochają. Nigdy się nad tym nie zastanawiał, ale bał się tego, że może jego rodzice przestaną mieszać razem... tak jak rodzice Anki z jego klasy. Ona na to nie narzekała, zawsze mówiła, że na święta dostaje dwa razy więcej prezentów. Ale jak ona może się tym cieszyć, skoro pewnie jej rodzice nie są dla siebie mili w czasie świąt. Wziął talerz i poszedł oglądać bajki. Około godziny 16:00 pojechali do babci. Po pocałunkach i uściskach Adaś udał się do salonu, gdzie jego oczom ukazała się piękna choinka. Była ogromna! Mieniła się różnymi kolorami, wyglądała prawie jak tęcza. Chłopiec uśmiechnął się do siebie, po czym podszedł do niej, aby przyjrzeć się z bliska drzewku. Okrążył je dookoła, dyskretnie patrząc czy nie leżą pod nią jakieś pakunki. Zawiódł się, gdy nic tam nie leżało. Usiadł więc za stołem, a po mieszkaniu zaczął roznosić się piękny zapach gotujących się w kuchni potraw. Kilka minut później pojawiła się reszta jego rodziny. Również weszli do salonu i nagle do Adasia dotarło, że jego kuzynka Wiktoria, zwykle dziwnie ubrana, wyglądała ludzko. Miała swoje naturalne włosy, a ubiór był zwykły, elegancki. Nawet na jej twarzy gościł lekki uśmiech. W końcu zaczęli dzielić się opłatkiem. Każdy każdemu życzył zdrowia i szczęścia. To zaczynało być nudne, szczególnie dla kogoś, kto akurat tej części Wigilii nie lubił. Kiedy to wszystko się skończyło, zasiedli do stołu. Adaś ukradkiem spoglądał na swoich rodziców, nie odezwali się do siebie od rana, nawet przy dzieleniu opłatkiem ominęli się. Chłopiec był bardzo ciekawy, o co się pokłócili, zwykle ich spory trwają kilka minut, a teraz? Cały dzień nie zamienili ze sobą ani jednego słówka. Chciało mu się płakać. Frustracja wciąż w nim narastała. Starał się tego nie pokazywać. Zjadł w końcu i miał taką ogromną ochotę odejść od stołu, aby nie musieć patrzeć na twarze swoich rodziców. Kiedy każdy zjadł, mogli odejść od stołu. Adaś popatrzył na choinkę i ku jego ogromnemu zdumieniu były pod nią pakunki.

- Adaś? Rozdasz prezenty? Będę ci mówić, który do kogo - powiedziała babcia.

Chłopiec pokiwał energicznie głową. Poszło mu to sprawnie, swoje upominki odłożył na bok. Było ich jakoś więcej niż rok temu. Potrafił odczytać już słowa "mama" i "tata", więc łatwo połapał się, że nie dostał, tak jak zawsze wspólnego prezentu od rodziców, tylko osobne... zupełnie tak, jak w rodzinie Anki.

- Dlaczego dostałem prezent od ciebie i od taty? - zwrócił się w kierunku mamy, Adaś.

Mama odchrząknęła.

- Pomyśleliśmy, że jesteś już dużym chłopcem i, że...
- Nie jesteście już razem? - przerwał jej chłopiec.

Zapadła chwila milczenia.

- Jesteśmy, ale...
- Rodzice Ani nie są razem i dlatego Ania dostaje podwójne prezenty.

Tata podrapał się w tył głowy. To był taki jego charakterystyczny odruch, kiedy był zakłopotany. I wtedy Adaś już domyślił się, że to wszystko prawda... że jego rodzice nie będą już razem mieszkać. Było mu smutno, ale nie mógł na to nic poradzić, był tylko małym, prawie siedmioletnim chłopcem. Nie wszystko zawsze musiało układać się po jego myśli. Szkoda tylko, że akurat w czasie świąt dotarło do niego, że być może już nic nigdy nie będzie takie samo. Nie rozumiał, dlaczego dorośli się kłócą i dlaczego od siebie odchodzą, skoro tak wiele ich ze sobą łączy, ale czy to miało w tym momencie jakieś głębsze znaczenie? Czy w święta nie każdy przypadkiem powinien być szczęśliwy? Chociaż ten jeden dzień w roku. Adaś postanowił więc, że nic nie zepsuje mu bardziej tego dnia. Odpakował swoje prezenty, po czym podziękował każdemu z osobna za nie. Nie odzywał się już więcej na temat rodziców i ich problemów.

Za oknem zaczął sypać śnieg, dodawał on świętom Bożego Narodzenia magiczną atmosferę. Adaś popatrzył w okno i zapragnął, aby - w brew pozorom- ten dzień się nie kończył.

Karolina Warchoł

Wielki mecz

Część 1.

- Halo, Mamo? Dostałam się! Jestem w pierwszym składzie!- krzyczałam do telefonu po tym jak przeczytałam listę na mecze wyjazdowe.
- Wiedziałam, że Cię wybiorą!- mówiła podekscytowana Mama.
Po skończonej rozmowie szłam szczęśliwa do wyjścia, gdy zobaczyłam Bartka przy drzwiach. Byliśmy parą od 2 lat i nie wyobrażałam sobie życia bez niego.
- Cześć ślicznotko, wiedziałem, że się dostaniesz. – mówił, łapiąc mnie za rękę.
- Nie byłam bym taka pewna, no ale jestem tam.
Byłam taka szczęśliwa. Kończyłam 3 klasę gimnazjum, moje świadectwo było idealne, dostałam się do reprezentacji Polski w piłce ręcznej dziewcząt, miałam wspaniałą, kochającą rodzinę i wspaniałego chłopaka, którego zazdrościły mi wszystkie dziewczyny. Szliśmy z Bartkiem, rozmawiając i śmiejąc się. Odprowadził mnie pod dom. Staliśmy jeszcze z 15 minut, żegnając się jakby na wieki. Był taki idealny. Wysoki blondyn o pięknych oczach. W domu czekali na mnie moi najbliżsi, aby móc razem świętować, bardzo mocno ich kocham. Następnego dnia w szkole powiedziałam dziewczynom, że się dostałam. Przed lekcjami dostałam SMS od trenerki, w którym poinformowała mnie, że musimy potrenować, ale w Polsce nie ma na to warunków, więc wyjeżdżamy do Berlina na pół roku i stamtąd będziemy jeździć na mecze. Jednym słowem, miałyśmy tam żyć i mieszkać, aby móc jeszcze lepiej grać. Podała mi adres internetowy, abym mogła zobaczyć, gdzie pojedziemy. Moje oczy napełniły się łzami. Nie chciałam zostawiać wszystkich. Był to ośrodek, gdzie trenowały najlepsze drużyny. Zaraz zadzwoniłam do mamy i powiedziałam jej o wszystkim. Byłam załamana. Niby mój niemiecki nie był tak zły, ale i tak się bałam. Miałam zostawić chłopaka, przyjaciół aby grać? Nie wiedziałam co robić. Jeszcze 4 miesiące temu o tym marzyłam. A teraz? Kiedy mam szansę nie wiem co robić? Jasne, że jadę. Zadzwoniłam kolejny raz do mamy i powiedziałam, że podjęłam decyzję i pojadę na zgrupowanie, a pół roku minie bardzo szybko. Cały dzień myślałam o tym jak mam powiedzieć o tym Bartkowi. Nie chciałam, aby lekcje się kończyły, bo wiedziałam, że wtedy on będzie stał pod szkołą, a ja byłam zupełnie rozbita nie wiedząc jak mu o tym powiedzieć.
- Cześć. – chciał coś powiedzieć, ale zaraz dodałam- jadę na pół roku do Berlina.
Wyglądał jakby dostał policzka. Nie chciałam tego. Odwróciłam się, a za mną stały przyjaciółki.
- Jak to? – zapytała Anka.
- Jadę na zgrupowanie, bo tam są lepsze warunki niż tutaj. Wyjeżdżam w piątek, aby przez weekend móc się zaklimatyzować i zacząć już ćwiczyć.
Bartek odwrócił się na pięcie i poszedł w stronę parku. Od razu poszłam za nim. Wręcz musiałam biec, szedł tak szybko, a z plecakiem pełnym książek nie było to takie łatwe.
- Bartek! Zaczekaj, proszę. – błagałam, aby się zatrzymał.
Stanął. Odwrócił się w moją stronę, ale nie patrzy mi w oczy. Czułam się okropnie.
- Nie bądź zły, błagam. Będziesz do mnie przyjeżdżał. Berlin to nie tak bardzo odległe miejsce. Zrozum, wrócę. Przecież jadę tam trenować, jasne, że będzie ciężko, ale proszę.
- Pojedziesz tam i kogoś poznasz. I nie mów, że będziesz myślała o jakimś tam chłopaku, który czeka na ciebie tutaj jak z innym możesz mieć lepszą przyszłość. Kocham Cię. Rozumiesz? Nie chcę żyć bez ciebie. Nie mogę sobie tego wyobrazić.
Mówił to, a ja nie potrafiłam powstrzymać już łez i czułam jak zaczynają spływać mi po policzku. Wytarł mi je palcem i przytulił. Szliśmy razem nic nie mówiąc.
- Jutro jadę zawieść papiery o rezygnacji ze szkoły, ale napiszę też że wrócę za pół roku.
Nic nie odpowiedział. Odprowadził mnie, przytulił i bez słowa odszedł. Zostałam sama. Jeszcze teraz tylko powiedzieć całej rodzinie, dodać posta na Facebook'a i mogę jechać.
W szkole przyjęli papiery i mogłam jechać kupić rzeczy najpotrzebniejsze do wyjazdu. W domu zaczęłam pakować już walizki. Kiedy rodzice wrócili do domu po pracy, czekałam, aby mogli mnie zawieść na lotnisko. Mama zobaczyła walizki i rozpłakała się. Pobiegłam ją przytulić i podałam jej chusteczki, które miałam przygotowane, bo wiedziałam, że sama będę płakać.
- Idę pożegnać się z dziadkami. Zaraz będę.
Na lotnisku była już trenerka i cała drużyna. Był tam też Bartek, który czekał na mnie. Podszedł do mnie i moich rodziców i wziął moją torbę.
- Musimy iść! – zawołała trenerka.
- No to.. Do zobaczenia za 2 tygodnie. Przyjedźcie do mnie. Bardzo Was kocham. – powiedziałam i przytuliłam się do rodziców, którzy też płakali. Nawet tatcie poleciała łezka, a płakał bardzo rzadko.
Potem podeszłam do Bartka i przytuliłam go najmocniej jak potrafiłam.
- Ty też przyjedź. Kocham Cię.
Wzięłam od niego torbę i poszłam do odprawy. Zajęliśmy miejsca. Siedziałam obok Klary. Była moją najlepszą przyjaciółką z drużyny.

c.d.n.